

# ORĘDOWNIK

## NAUKOWY.

Spis rzeczy **3.** Numeru: *Listy naukowe p. Br. Trentowskiego, List 2. o Fl. Bochwicu, A. Bukatym i Eleonorze Ziemęckiej. (Dokończenie o p. Eleonorze Ziemęckiej.) — O stanie Literatury w W. Ks. Poznańskiem w r. 1842. — Korrespondencya z Krakowa. —*

### LISTY NAUKOWE.

#### LIST DRUGI.

*O Floryanie Bochwicu. Antonim Bukatym i Eleonorze Ziemęckiej.*

(Dokończenie.)

Mam przed sobą: *Myśli o Filozofii przez Eleonorę Ziemęcką*, nmieszczone w Bibliotece Warszawskiej z miesiąca Maja 1841. Jakkolwiek rozprawka ta jest dość krótka, dotyczy się przecież ogółu filozofii i przedstawia nam ducha autorki należycie. — Równie w czasach starożytnych jak i późniejszych, odważały się czasami niewiasty, wziąć pióro do ręki i pisać filozofią. Próby te dowiodły, że kobieta do filozofii niestworzona, i że na tem polu okazuje się zwyczajnie śmieszną, a nawet godną litości istotą; bo wszędzie, tylko nie tutaj, popis miejsce mieć może. Ziemęcka potwierdziła to antropologiczne postrzeżenie na nowo. Duch jój podobny jest zaiste do kłębka, w który wszelkie sprzeczności, dziwnie skojarzone, zwinięte. Gdybym go chciał rozwijać,

musiałbym przytoczyć całą rozprawkę w texcie, a do każdego okresu zrobić przypisek, pokazujący sprzeczność nową, bądź to w pierwiastku, bądź w wypadkach. Dnsza kobieca jest z natury duszy męzkiej ironią. Filozofia naszej autorki jest filozofii wszelkiej ironią. Biada temu filozofowi, którego ona pochwali, bo to dowodzi jedynie, iż on niewykroczył za granice zwyczajnego rozumu, że daleki od spekulacyjnego umysłu i filozoficznego myśłu! Zowią Ziemęckę filozofką. Jestto zapewne grzecznym, przez wzgląd na pleć piękną, komplementem. Nietylko, że niejest ona filozofką, ale nawet nieprzyjaciółką filozofii, i pisząc o niej tylko szkodzić jój może, zwłaszcza w kraju, gdzie dopiero umiejętność ta zaczyna się zawięzywać. Autorka poświęcała się długo filozofii niemieckiej, a szczególniejsz speculacyi Hegla. Żal mi jój prawdziwie, bo praca jój i czas musiały być koniecznie stracone. Jak ciało kobiety nie może być ciałem szermierza Milona; jak pięść kobiety nie może być pięścią Herkulesa; tak głowa niewieścia rozpęknie pod jedną un-

cyą heglowskiego mózgu! Gdyby autorka żyła przed sto laty i czytała Hegla, zostałaby libertynką; dziś została dewotką. Kobiecie wnet zbrzydnie filozofia i porwie ją w swe ramiona duch czasu, albo raczej moda! Rozprawka autorki ma interes, lecz nie filozoficzny. Interesuje dla tego, że nam rozjaśnia psychologią i odsłania duszę kobiecą, passującą się z mężczyznami najpotężniejszymi ideami. Jestto widok kolibra, który wkłada się pod skrzydło śpiącego orla i chcąc okazać się oryginalnym, zaczyna mu dokuczać malutkim swym dzióbkiem. Lecz dajmy temu pokój! Przytaczam tu czytelnikowi parę myśli z autorki. Pozna z nich natychmiast duszę kobiecą. „Dumny mędrzec, mówi Ziemęcka, po długich walkach z własną myślą, niemogąc ani pojąć zagadnień moralnych, (dlatego zapewne, że autorka ich niepojawia), ani pozorną doskonałością swęj teoryi zagłuszyć wewnętrznego głosu; (każdy filozof jest z sobą w zgodzie, bo właśnie filozofia jego jest tego wewnętrznego głosu utworem); otóż dumny ten mędrzec schyla znękaną głowę przed najwyższem światłem, (więc np. niemówię tu o religii Chrześcijańskiej, bo ta jest najgłębszą filozofią, — więc np. filozof muzułmański przed koranem, a Fohista przed Dalaj-Lamą pantoflem), i wtedy dopiero jest prawdziwie wzniosłym człowiekiem, kiedy we łzach pokory i religijnego zachwycenia, wyrzeka się nędznych uroszczeń swęj wiedzy.“ (str. 389.) Pani Ziemęcka ma zupełną słuszość. Niema dla niewiasty większego szczęścia na ziemi nad gorącą modlitwą! W takich chwilach jest ona najpiękniejszą, i podoba się najbardziej myślącemu mężczyźnie. Wedle duszy własnej sądzi zatem niewiasta o duszy męskiej, bo i jakże inaczej, biedna ma sądzić? Oprócz tego mężczyzna, którego kocha, jest jej półbogiem. Ileż półbóg ten będzie jej miły, skoro we łzach pokory i religijnego zachwycenia klęka z nią przed ołtarzem Boga, i przystępuje — do ślubu! — „Wielkie i uczone mówi autorka, są prace filozofów. Mamy w wieku naszym systemata tak

prawdopodobne, tak wszystko tłumaczące, że w pierwszej chwili odurzenia, człowiek (niewiasta) stoi zdumiały, niemoże się oprzeć uczuciu chluby, że rozum jego (jej) tak silny. Lecz upojenie to nietrwa długo. Wiedza teoretyczna wystawiona jest na ciężkie próby w rzeczywistości, (np. wśród salonu i tańca, wśród zalot ze strony kochanka, szczególnie sam na sam); a w tedy to okazuje się jasno, że ona niema prawdy w sobie, że jej zbywa zupełnie na pierwiastku twórczym, (naturalna, bo ona nie wie gdzie de bons mots, do świetnego i znaczącego tyle wśród wielkiego świata dowcipu), który charakterowi stałości, (tę otrzymać może niewiasta li z religii i wiary), instytucjom pewnego bytu użycza. (Filozofia niema nic do czynienia z instytucjami, bo niezasiada w ministerium.)“ (str. 390.) „Nauka, która tylko w chwili odierwania i samotnych badań jest nam wystarczającą, niema prawdziwej wartości. (str. 391.) Zapomniała tu autorka zrobić jeden przynajmniej wyjątek, t. j. Chrystusa na pustyni. — „Ludzkość w massie nieidzie nigdy za fałszem, i w tem to właśnie polega owa wyższość ogólnego głosu, owa instynktowość ludów, górująca stokrotnie nad skłonnyim do jednostronności rozumem mędrca.“ (str. 395.) Niech tu pomyśli autorka o Sokratesie wśród pogan, niezającym o jedynym Bogu, o Gallileuszu w więzieniu za to, że ogłasza prawdę z głosem ogólnym sprzeczną; o Kolumbie szukającym okrętów ku odkryciu Ameryki, itp. a oceni sama to, co wyrzekła. — „Mam przekonanie, że gdybyśmy władzy rozumu niedawali pierwszeństwa nad innemi władzami ducha naszego, wiele dziś rzeczy niezrozumiałych, jasnemiby się okazały.“ (str. 407.) Bez wątpienia, np. istnienie czarownic, Sądy Boże, pokazywanie się duchów, upiorów i strachów nocnych. Justynus Kerner, również tak myśli! — „Jedno pokonanie siebie, jeden postęp w mocy moralnej, większem jest przygotowaniem do zawodu badacza tajemnic duchowych; jak przewartowanie wielu książek, po-

równanie wielu systemów.“ (str. 411.) Oby na tę prawdę kobiecą zwróciła swą uwagę naprzód sama autorka, a za nią wszystkie niewiasty! — „Ow dualizm, tak potępiany przez dzisiejszą szkołę, byli będzie warunkiem wszelkiego (dla kobiet) głębszego myślenia.“ (412.) I która z niewiast mogłaby inaczej o tej rzeczy sądzić? Wszakże Dualizm jest już dla małej pannenki celem najgłębszych rozmyślań i najgorętszych życzeń! „Każdy głęboko myślący człowiek (niewiasta), religijnym być musi, a prawdziwą filozofią zawsze lekkie tchnienie mistycyzmu owiewa.“ (417.) Wielka prawda! Niewiasta zowie się tak dlatego, że nie wie, czyli, że nie dla niej wiedza. Dla niej jest jedynie wiara. „Księgi święte czytać trzeba jednością ducha, nie zaś filozofią rozum, a filozofia ta będzie najwyższą, która się najbardziej zbliży do religii chrześcijańskiej.“ (str. 422.) Prześliczny sposób myślenia. Zyczę go wszystkim niewiastom. — „Kant jest wielkim filozofem, którego sława przetrwa wszystkich innych filozofów niemieckich, dlatego, że wyrzekł, iż rozum teoretyczny świata wewnętrznego niepojmie. (str. 396.) Dziś część dla dzieł Kanta obudzać się zaczyna. Czas jak zawsze tak i teraz będzie tu sędzią sprawiedliwym; a skoro przejdzie upojenie pychy dzisiejszych filozofów, — (do którego upojenia i ja mam honor należeć, o przebóg!) — uznają światli ludzie, (t. j. światłe kobiety), że stanowisko Kanta jest najwyższym punktem, do jakiego rozum ludzki; (a szczególnie kobiecy) wzniesić się może. Z tego stanowiska można zapatrywać się na różne względy naszego ziemskiego bytu, można działać wiele dla nauk, można łączyć religią objawioną z filozofią. Lecz granice systemu Kanta zostaną na zawsze granicami wiedzy ludzkiej, (t. j. kobiecej).“ (str. 397.) Zyczymy tedy autorce, ażeby w granicach tych pozostała i uczyniła Bogu gorące dziękczynienia, iż jej wzniesić się tak wysoko, t. j. aż do ostatniego szczytu wiedzy niewieściej

dozwoлил! Ze zaś Kant już granice dla kobiecego rozumu oznaczył i filozofią ukończył; więc dobrzeby zrobiła pani Ziemęcka, gdyby filozofii dalej niepisała, bo, wedle niej samój, cześć to być muszą usiłowania. Ale ona władza piórem nieźle! szkoda by więc było, gdyby je rzuciła! Jest sposób i na to. Niechaj się uda na pole opisowe, niech maluje obyczaje warszawskie, litewskie, wielkopolskie itp. Kobieta ma na takie rzeczy bystre oko i o nich sąd prawdziwy. Tym sposobem zarobiłaby zacna nasza autorka na sławę rzeczywistą i pisma jej zostać ważnym historycznym pomnikiem. Pole pedagogiczne jest już dla kobiety niebezpieczniejsze, bo na niem dotąd jedynie dwie niewiasty: Rudolphi w Niemczech i nasza Klementyna Tańska, otrzymać zdołały pewne znaczenie. Jeżeli zaś autorka zawzięła się i pisać myśli wciąż filozofią; niechaj ją przynajmniej przeznacza dla kobiet. Skoro przeczyta mężczyzna na tytule, np. „metafizyka dla kobiet, wymagać będzie niewiele i sąd jego ułagodzi się dzieła przeznaczeniem.

Jeden z mych przyjaciół krajowych nazwał Ziemęcką w swym liście Satellitką Bochwicą. Zgadza się na to zupełnie, bo duch Bochwica w niej widoczny, lubo w duszy niewieściej zmieśczone i jedwabiem owinięty. Dowody na to pokazują strony: 391. 392. 404. i inne. Wszelakoż w jednej rzeczy stoi nasza autorka wyżej od Bochwica i Bukatego. Zna ona filozofią niemiecką lepiej od nich; i to jak się zdaje, z oryginałów. Szkoda tylko, że dusza jej kobieca potrawy tej tak pożywnej dla polskiego ducha, strawić niezdolała! — Zjawisko pani Ziemęckiej jest pocieszającym dla filozofii polskiej wypadkiem, i różane czyni jej nadzieje. Wszakże przed słońcem pokazuje się zazwyczaj Jutrzenka! Ponieważ w swobodnym liście nawet żart miejsce mieć może, powiem przeto: „Autorka nasza, to sroczka z duchem proroczym, która ujrawszy zdaleka filozofią na boskim swym rydwanie z dyszlem ku Polsce zwróconym, zaszcze-

biotała do uczonej publiczności warszawskiej:  
„Goście jadą!” —

Oprócz Bochwica, Bukatego i Ziemęckiego, jest jeszcze wielu filozofujących Polaków. Bukaty mówi na wstępie, str. III. że Hoene Wroński rozwiązał wielkie zadanie dzisiejszej filozofii historyi, przy przejściu z filozofii chrematycznej, (t. j. skończonością utworami, ale nie Twórcą zajętej) do anachrematycznej, i że jest twórcą (!) filozofii absolutnej; a na karcie 168 mówi: „Bezpośrednim wypadkiem wprowadzenia człowieczeństwa do samoistnych przybytków filozofii, jest rozwiązanie jednego z najtrudniejszych zadań umysłowych, wydanie samoistnego obrazu Zaworni (Encyklopedyi) wiedzy ludzkiej, którego dokonał sam Wroński.” Nieznam pism Wrońskiego, azatem o nim sądzić niemogę. W kraju wsławił się Kamiński, i zaenry Michał Wiszniewski, tłumacz Bakona. Na Litwie filozofuje, jak slysze, Hrabia Rzewuski i pan Szczeniowski. Wychowawców Hegla mamy liczbę znaczną. Znanie są już imiona Cieszkowskiego i Szulca w Warszawie, Józefa Kremiera w Krakowie i Libelta w Poznaniu. Czegoż te zjawiska dowodzą? Oto że i nad Polską ulitowało się raz przecie niebo, i posyła jej na pomoc boską Minervę, że i dla nas zbliża się czas inny, epoka umiejętności i światła, tej potęgi najwyższej, na której nam, niestety, zawsze zhywało! Ja padam na kolana i dziękuję za to Bogu, i błagam Go, aby pomnożył u nas liczbę filozofujących, aby dał im wytrwałość i ogrójcowy kielich prześladownictwa od nich oddalił!

Ponieważ dziś, jak się zdaje, zabierają się u nas do filozofii nie na żarty; przeto rzucam tu jeszcze kilka myśli. Być może, iż komu będą przydatne. — Czemu literatura grecka i rzymska są wciąż podstawą naszej oświaty? Bo jej przedmiotem jest wiecznie tożsamo serce ludzkie;

człowiek, który się niezmienia. Niedoszłaby ona do nas, gdyby zajmowały ją rzeczy znikome, takie np. któremi się trudnią nasze polityczne broszury i pisma czasowe. — Czemu Plato, Arystoteles i każdy filozof grecki, był filozofem nie tylko u dawnych swych ziomek, ale u Rzymian, Saracenów, średniowiecznych Chrześcian, dawnych i późniejszych Żydów, a wreszcie dzisiejszych narodów Europejskich? Czemu Kartezjusz, Bako, Leibnic, Loke, Spinoza, Kant, Fichte i Hegel, stali się filozofami, których każdy naród za filozofów uznał, lub uznać musi? Oto że badali wiecznego Boga, wieczną naturę, wiecznego ducha, wiecznego człowieka, słowem przedmioty mające wszędzie i zawsze dla ludzkości interes, że niewdawali się w dogmata kościelne i w politykę czasową. Gdyby Plato lub Arystoteles zatopił się był w uświęconem twierdzeniu swojego czasu, t. j. w nauce pogańskiej hierarchii, która oddawna znikła i niema dla nikogo więcej interesu; któżby ich czytał? Zły to więc filozof, co pisze li dla swego czasu, tylko dla swego narodu, tylko dla swego religijnego wyznania, co się ogranicza jakimkolwiek bądź partykularyzmem; zły to filozof chrześcijański, którego by Muzulmanin, Tybetanin, Chińczyk lub Indyanin czytać niemógł, z przyczyny, iż jego religijne przeświadczenie oburzać się musi. Polacy! duch nasz filozoficzny, jak tego zaczątki filozofii polskiej dowodzą, nieznajduje się jeszcze na swem właściwym blonin. On jeszcze jest poetą i buja po dzikich, t. j. niefilozoficznych, stepach! Zatrudnijmy go właściwym, t. j. wiecznym przedmiotem, a nastąpi jego Eliminacya i Ewaluacya; a zasłyniemy także jak Grecy i Niemcy, filozofią! Cóż wreszcie mamy robić i czem służyć ojczyźnie dzisiaj? Czyliż nieumiejętność jedynie pozostała nam jako pole sławy Czemu Gnostyków i Scholastyków nikt dzisiaj nieczyta? Bo dali się teologii okuć w dyby! Czemu Encyklopedystów francuzkich przeszłego wieku nikt dzisiaj nieczyta? Bo lekceważąc wiarę, rozstali się z religią! Religia i filozofia, to



jedno. Filozof powinien być religijnym; ale niech niewdaje się, ile podobna, w dogmata! — Czy podobna filozofowi dogodzić teologom? Wtedy jedynie, skoro pisać to będzie, co mu Ci panowie dyktują, t. j. skoro wyrzeczce się samodzielnosci, uzna, jak Ziemiańska, niezdolność ludzkiego umysłu, i przestanie być filozofem. Wszakże nawet szewca pobożnego Boehma i religijnego Hamana i bogobojnego Jakobiego ściagała Ortodoxya; wszakże nawet naszemu zacnemu Bochwicowi zarzuca książdz Joachim Dębiński, że niezupełnie zgadza się z objawieniem i religią, że w wielu miejscach od niej odstępował<sup>14</sup> (Bochwic III. str. 148.) Cóż więc ma począć filozof, który pragnie ostać się przy filozofii? Oto, niech szanuje religią i wiarę, w której się urodził, niech nigdy jej nieobraża; teologów zaś raz na zawsze zapewni, iż on nie teologią, ale filozofią pisze! — Znamieniem każdego filozofa prawdziwego jest, że go z początku przynajmniej przesładowano, bo każde nowe, dotąd nieznanne myślenie stanowisko, zdaje się zagrażać religii; choć właściwie tylko dawniej pedanteryi, dawnemu głowy próżniactwu jest rzeczą niebezpieczną. Ja nieznam filozofa pierwszego rzędu, któregooby nieprześladowano. Już Sokrates wypić musiał truciznę, a Pytagoras umorzony został w Muz świątyni, do której się przed ściągającymi go mordercami schronił. Czyliż mam tu wyliczać spalonych w wiekach średnich filozofów? Jakże się obchodzono z Kantem, Fichtem, a dziś z nieboszczykiem Heglem? Kto się zabiera do filozofii, potrzebuje zatem niesłychanej rezygnacyi i powinien być gotów, choćby na krzyż! — Kto nie zna filozofii greckiej doskonale; kto nie zna filozofii heroicznej, którą pisali Kartezjusz, Bako, Spinoza i Loke; kto nie zna przedewszystkiem filozofii niemieckiej, ten niech niestara się być filozofem polskim! Trzeba wiedzieć, na czem filozofia dotychczasowa stanęła, aby wiedzieć od czego zacząć i co jest jej dzisiejszem zadaniem. Jeniusz sam nie jest tu wszystkim, bo on bez

znajomości filozofii będzie najwięcej pierwiastkowym jeniuszem samorodnym, np. Sokratesem, Pytagoresem, t. j. wzniesie się na jakie stanowisko starożytne; to zaś na czasy nasze za mało! —

Frejburg w Bryzgowii d. 24. Kwiet. 1842.

**Bronisław Trentowski.**



**Rzut oka na stan literatury polskiej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem w ciągu 1842. roku.**

*Romains! on vous outrage en vous flattant, c'est en vous disant la verité, que je vous témoigne mon respect.*  
Thomas.

Zdając czytelnikom pisma naszego sprawę o stanie literatury polskiej w W. Ks. Poznańskiem w r. upłynionym 1842. uprzedzamy, że bezwzględna, chociaż cierpką, prawdę wyrzeczemy. Bo i na cóż mamy pochlebiać sobie, a okłamywać potomność, która czytając przypadkiem szumne sprawozdania Towarzystw naszych uczonych w Gostyniu, Gnieźnie, Szamotułach i Raszkowie, żalowaćby mogła wieku Peryklesów, albo Medyceuszów, w utracie naszego. Powiemy więc bez ogródek: że w W. Ks. Poznańskiem nietylko niemasz najmniejszego ruchu naukowego (bo bawienie się niekiedy w naukę i literaturę, jak dzieci w ślepą babkę, ruchem nankowym nazwać niemożna), ale nawet, co daleko gorsza, mdle to życie naukowe, w samym zaraz zarodku zwichlionem zostało. Cierpimy chorobę wewnętrzną, odwieczną, narodową, która nas wkrótce uśmierci, jeżeli wnet lekarstwa na nią nie znajdziemy. Przyczyną zaś główną i prawie jedyną tej choroby jest próżniactwo, którem przyrodzenie karząc za grzechy jakieś wszystkie plemiona słowiańskie, więcej go nierównie udzieliło Polakom, niż innym pobratymcom. Do wytepienia tej zgubnej i obmierzłej wady niebyło w ojczyźnie naszej nigdy żadnych pobudek, bo na sto tysięcy ludzi uprzywilejowanych, stanowiących drzeń narodu, pracowało ladajako, lubo ciężko, kilkanaście milionów niewolników. Zmieniły się wprawdzie czasy, ale nałóg stał się już drugą naturą i udzielił się wszystkim klasom społeczeństwa, jak choroba epidemiczna. Wstęł do pracy wszelkiej, zwłaszcza umysłowej, wy magaającej ciągłego natężenia i jednostajnego zajęcia, jak dawniej tak i dziś ogarnia wszystkie stany. Nikt z oświeczonej klasy pióra w rękę niebierze, bo to równie mu cięży, jak leniwemu chłopku naszemu cepy; mało kto

czyta książkę, bo nad tą trzeba siedzieć, a Polak ruchliwy potrzebuje ustawicznej agitacji: dziś w mieście, jutro u sąsiada, za tydzień w Paryżu, w Rzymie, u wód i t. p. zawsze zaafferowany, zawsze głowa nabita wielkimi, a coraz to nowymi projektami. Próżniactwo, które mu miejsca niedozwala zagrześć, wiedzie go do roztargnień, zbytków, marnotrawstw czasu i majątku; tym sposobem ziemia, jedyne dobro materialne, pozostałe nam po przodkach, przechodzi codziennie w ręce cudzoziemców; tym sposobem wynarodowiamy się sami; aże literatura i sprawa nasza na tem cierpi, nie trzeba pewnie dowodzić. Z tego samego próżniactwa pochodzi niewytrwałość i lekkomyślność, odrywająca go choćby od najświętszej sprawy. Niezdolny wytrwać do końca w żadnym przedsięwzięciu, jedno rzuca, drugie chwytą bez najmniejszego zastanowienia, jak małe dziecko, które dla piłki nowej, rzuca w kąt dawnego konika. Dziś się bawi w prelekcyę, jutro w teatr, pojutrze w sessyę naukową, dalej w resursy narodowe, koleje żelazne; zbiera nawet dla dobra cierpiących niedostatek, kości po ulicach, ale to wszystko niedługo, przemysłując, człowiek drobiazgowy, nad tem troskliwie, w co by się mógł bawić w przyszłym tygodniu, przywiązując do najłachszej, najohojniejszej rzeczy w sprawie głownej, to jest narodowej, wagę niezmierną, a rzecz w sprawie naszej stanowiącą, to jest język, dzieje krajowe i nauki, jako już spowszedniała, uważając za piątę koła u woza, chociażby mu w tem czy otworzyć powinno postępowanie przeciwników, którzy zawsze od extirpacji obcego sobie języka i literatury zaczynają: wiedzą bowiem dobrze, że tym sposobem w samo serce narodowości uderzają.

Z tegoż samego próżniactwa wynikają: hurzliwość wszędzie się rzucająca, mącącą wszystko; duma, tworząca sobie stronniactwa, pod pozorem popierania postępu społecznego, pragnąca przewodzić w towarzystwach, jak niegdyś pod pozorem dobra publicznego i obrony złotej wolności, popierała interesa familijne, albo korporacyjne, czyli raczej brudny egoizm. Jak gdyby postęp jaki mógł być bez nauki, a nauka bez pracy! Z próżniactwa narazie pochodzi małpowanie zagranicznych, częstokroć najdzikszych mód i narowów, w materialnym, moralnym i literackim względzie. Zapominając niebacznie o własnem położeniu, obracamy skwapliwie oczy do Paryża jak pobożny Mahometanin do Mekki, goniąc za pokazaniem nam cackiem, dopóki nam w jego miejsce inne nowe niezabłyśnie. Ztądto owe tuzinkowe artykuły o postępie, o pojmowaniu ducha czasu, pompatyczne deklamacye o dobru ludzkości, jak gdyby z ust jakiego zbawcy rodzaju ludzkiego, a które rozebrane ściślej, czegoś tylko myśli kryją i umysłowe ubóstwo i t. p., bo łatwiej niedowarzonemu młokosowi przeczytawszy jakie marzenia w niemieckim dzienniku,

nabazgrać kilka kartek na płytkim gruncie rozbujających fluktuów, niż przysieść porządnie faldów w celu nabrania poprzednio potrzebnych wiadomości, aby się stać na przyszłość dobrym w jakiegokolwiek nauce pisarzem, albo przynajmniej użytecznym społecznosci członkiem; bo łatwiej złośliwemu pismakowi, niemającemu nawet wyobrażenia o miazdach i trudach, nieodłącznych od rozciągłej pracy, poniżyć w arkuszowej albo półarkuszowej ramocie zasługę najznamienitszych pisarzy naszych, np. Siarczyńskich, Wiszniewskich, Kamieńskich i t. d., niż samemu zasieść do stolika i napisać dzieło użyteczne; łatwiej ganić poświęcenia bezprzykładne dla ludzkości i narodu najszlachetniejszych ludzi, np. K. M., niż najmniejszą ofiarę z siebie zrobić. Taki jest prawie, z małemi bardzo wyjątkami, stan społeczeństwa naszego. Jakie drzewo, taki owoc! Oto też ogromny szereg dzieł w ciągu roku 1832. w Wielkiem Księstwie Poznańskiem na dwu milionową ludność polską w państwie Pruskiem drukiem ogłoszonych:

#### 4. Pisma peryodyczne:

1. Tygodnik poznański. Wychodził w ciągu roku 1842. najprzód u W. Stefańskiego w Poznaniu, teraz u Guentra w Lesznie. Już w latach poprzednich powiedzieliśmy, że aby pismo peryodyczne było dobre, potrzeba umiejętnej, rozsądnej redakcyi; inaczej pismo to przemieni się w potwór literacki; i sądziliśmy, że Redakcyi Tygodnika zbywa tylko na nauce i rozsądku. Dziś atoli przekonaliśmy się, żeśmy byli w grubym błędzie: redakcyja ta znajduje się już w ostatniem stadium delirii mieszkańców dzisiejszych klasztoru owińskiego, albo klasztoru Bonifratrów w Warszawie. Ze w tem nieprzesadzamy, niech łaskawy czytelnik weźmie w rękę na dowód ostatnie Numera Tygodnika. Zesztą pismo to jest od niejakiego czasu składem czernidła niedowarzonych i złośliwych pismaków, prawdziwą zakalą piśmiennictwa polskiego, pismem tak zowiącym się postępowem. Robi też olbrzymie w bezczelności, bezceństwie i znikczemnieniu postępy!

2. Dziennik domowy, pismo użyteczne, wychodziło w dawnej formie w ciągu 1842. r. i objęło wiele dobrych artykułów, zwłaszcza powieści.

3. Orędownik zaczął rok 4ty.

4. Szkółka niedzielna, pismo dla ludu, wychodzi w Lesznie u Gunthra i odpowiada zupełnie swemu przeznaczeniu. Szkoda tylko, że lud nasz wiejski niema jeszcze tyle usposobienia naukowego, aby mógł je czytać.

5. Przyjaciół Ludu, najdawniejsze z pism peryodycznych w W. Ks. Poznańskiem, wydawany w tym samym duchu, formie i treści, co lat pierwszych swego istnienia.

6. Przewodnik, pismo poświęcone przemysłowi i rolnictwu, wychodzące w Lesznie, należy do pism lepszych w tym rodzaju; jednakże wkradają się w nie niekiedy

rzeczy najmniejszego związku z przemysłem i rolnictwem niemające, jakto np. Wiele obiecujące sprawozdania towarzystw naukowych o przedrukach kancjonałów ewangelicznych, o pieśniach ludu i t. p.

7. Gazeta poznańska treści politycznej z rozmaitemi naukowymi wyimkami z rozmaitości lwowskich i Tygodnika petersburskiego, z natury rzeczy, z stosunków miejscowych jest najliberalniejszą, najwięcej nowości z gazet polskich zawierającą, z języka najgorszą i w ogólności nie tem, czemby być mogła, czem nawet była przed rokiem 1831. pod redakcją J. Raabskiego, który pismo to, wychodzące od schyłku wieku zeszłego, tak pod względem języka jako też rzeczy, niezmiernie ulepszył i do dziś dnia byłby je niemylnie na czele wszystkich pism peryodycznych polskich treści politycznej postawił, gdyby mu, jak wiadomo r. 1831. niebył z ręki pióra wytrącił. Dziś jest ona ubogą w wiadomości rzeczy miejscowych, wyjąwszy, co kto z własnej chęci dobre lub złe redakcyi nadeszłe, bo sama artykułów niepisze; nowości też np. literackie poznańskie dopiero z rozmaitości lwowskich drukuje; wyznać jednak potrzeba, że się od niejkiego czasu poprawiać zaczyna; przyczyną tego jest, iż wydawca usłyszawszy o powziętej myśli wydawania tu w Poznaniu innej gazety polskiej, jest zniewolonym pomysłować o polepszenie własnej.

B. Dziela.

a. Historia.

1. Pismo JA. KA. RA. Tom I. Pamiętki JA. KA. RA. Tom I. i II. Wszystko u Stefańskiego 1842. Svo. Trzy tomiki te zawierają: Polska przedchrześcijańska, opowiedziana w Klechdach; o zawiązku, wzroście i kształceniu Polskiej poezyi; Forma pospolitego Ruszenia; mowa na obronę Ks. Orzechowskiego; kazanie Birkowskiego na pogrzebie Jana Karola Chodkiewicza; Mowa Ks. Golańskiego na obchodzie rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem; wiadomość biograficzna o Kościuszcze (Julliena) i nareszcie Janinę Rubinkowskiego; jednym słowem, jak czytelnik widzi, groch z kapustą, bez najmniejszego planu, bez potrzeby po części z najgorszym w świecie wyborem. Bo, pytamy, wartoż było przedrukować Julliena, ramotę kornowską przez trzech studentów w jednym tygodniu z pospiechem skleconą, gdy mamy daleko lepszą biografią Kościuszki przez Falkensteina, gdy nową z akt urzędowych, z korespondencyi Kościuszki i t. p. gotuje Chodźko? Godziłoż się powtarzać drukiem o formie Pospolitego Ruszenia, gdy o tem ma w kilkunastu przedrukach każda kompilacya praw polskich, a nawet inwentarze konstytucyi? Co zaś Pana JA. KA. RA. pobudzić mogło do przedrukowania bazarza zabobannego, Rubinkowskiego, autora Janiny, Promieni enót królewskich i t. d. trudno prawdziwie zgadnąć, zwłaszcza, że kilka dawniejszych wydań Janiny zalega

jeszcze w handlach antykwarskich. Osobliwsza ta predylekcyja Pana JA. KA. RA. dla Rubinkowskiego wypływa zapewne z podobieństwa stylu Rubinkowskiego z stylem jego. P. JA. KA. RA. zaczyna rozprawkę swoją zawiązku polskiej poezyi tak: „Kiedy Lech patriarcha, stojąc na ziemi bujnej, swojemu plemieniu wymierzał siedziby, a kędy sięgnął bystrą zrzenicą, za swą uważał to dzielnicę, niepotrzebował on barda, coby mu serce rozrzewniał, tęsknem za przeszłością pieniem, lub zamgloną przyszłość, w melancholijnem nkażował przezroczu.“ Rubinkowski swoje Janinę: „Najjaśniejszy król Jan III. Europy słońce, Otomańskiego zaćmienie księżycy, piorun wschodnich krajów, wschód swój wziął z Jaśnie Wielmożnej i starodawnej Sobieskich familii i t. d.“ — Niejestże to dziwne powinowactwo stylu obydwóch, w którym wiele słów, szumu, a rzeczy nic. Pan JA. KA. RA. uczyniłby był literaturze krajowej daleko większą przysługę, gdyby był zamiast Janiny, wydał przekład Coyer'a, Dalleraka, nade wszystko zaś O'Connora, albo przynajmniej rzeczy tyczące się rządów Sobieskiego z listów Żałuskiego. — Wreszcie z rzeczy własnych autora w tych trzech tomikach, klechdy miałyby niejaką wartość, gdyby autor zachował był w nich więcej barwy czasowej, gdyby się był zbliżył prostotą i jędrnością do opowiadań Bielskiego, gdyby styl jego niebył przepełniony hyperbolami i azyatycką prawie szumnością i nadętością, gdyby nareszcie poznał lepiej historię i topografią krajową. Autor np. Wajdelotów litewskich przenosi do Gniezna i miasto to kładzie nad Gopłem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Korespondencya z Krakowa.

Panie Redaktorze! Dawno już i bardzo dawno nie pisałem do Ciebie!... i jeśli teraz chwytam na nowo za pióro — czynię to, wierząc mi, więcej w Twoim interesie, mój Redaktorze, aniżeli dla zaspokojenia jakowej do pisania chętki. — przyznam się bowiem, że chciałbym twój szacowny dziennik, uczynić przynajmniej dla Krakowa tyle ciekawym i zajmującym, żeby się znajdował w ręku każdego z tutejszych mieszkańców. Nie uwierzysz albowiem, mój Redaktorze, jak Krakowianie zasmakowali w twoim Orędowniku, odkąd zwłaszcza, jak pan X. powiada, ogłasza o nich paszkwile!... w ręku ludzi, którzy rzadko pisma, a nigdy książki, a do tego polskich, nieczytali, ujrzyj teraz Orędownika. Każdy się pyta, czy przyszedł numer nowy? i czy w nim nie ma znów czego o Krakowie!? — i mimo że taki jak ja oszczereca, niebardzo może dla Ciebie pożądanym jest

korrespondentem — musisz już teraz, chcąc nie chcąc, ogłaszać niekiedy koncepta moje, jeżeli niechcesz utracić dosyć już dobrze ustalonej reputacji w Krakowie, a co najgłośniejsza, licznych w nim prenumeratorów! — Takto, mój Redaktorze zawsze bywało i będzie na tym świecie; jedna koncessya, zmusza nas do drugiej, druga do trzeciej i t. d. i wdawszy się raz, jak to w dawnej naszej palestrze mówili w Akceptacya. stajemy się niewolnikami i mimo chęci musimy brnąć dalej. Brnij więc więc wraz ze mną, kochany Redaktorze! może się też to przecie na co przyda kiedy?

Zdarza się i to dość często, że lada frazes, byle tylko pięknie brzmiący — zasłui oczy ludziom zkad inąd jasno widzącym. — Przech dwa tysiące lat przeszło, świat wierzył w sławną powiastkę Archimedesu, o owym drągu, którym on obiecywał ruszyć ziemię z jej osi, byle mu tylko kto dał punkt do jego oparcia!... przez dwa tysiące lat powtarzam, świat wierzył w prawdę frazesu tego — i poczytanoby za istne świętokradztwo, gdyby kto najmniejszym nawet powątpiewaniem — ważył się był ochwiewać powszechną w niego wiarę!... A przecież!... niezbyt dawno jakiś niemiecki rachmistrz bezbożnik! — dowiódł matematycznie i wyrachował, że p. Archimedes (z przeproszeniem) kłamał — gdy w razie wynależenia nawet punktu oparcia, nikby jednak drągiem nie potrafił ruszyć ziemi! —

To samo dzieje się z wielką liczbą retorycznych kwiatów, w których się świat pokochał i w których istotę wierzy dlatego tylko, że mu się nie chce przypatrzeć im bliżej. Mnie samemu np. podobało się bardzo zdanie Herdera, który, gdzie?... tego już prawdziwie niewiem, napisał: „Im Paradies schlaegst keine Uhr.“ Nieprawdaż, kochany Redaktorze, że to na pierwszy rzut oka brzmi bardzo pięknie?... że to się zdaje być bardzo głęboko pomyślane?! Tymczasem! bajki to są — i jeśli tylko pozwolisz — to Ci Redaktorze jak na dłoni dowiodę, że to są piękne wprawdzie, ale zupełnie czeze słowa. —

Przypuściwszy prawdę słów Herdera: że tam tylko jest raj, gdzie nie biją zegary; przypuścić koniecznie musimy prawdę przeciwnego wniosku — i zgodzić się na to, że tam, gdzie biją, raju być nie może. Spodziewam się, że na to rozumowanie zgodzi się każdy, kto tylko kiedy słuchał filozofii — chociażby tylko we Lwowie! — Ale cóż będzie tam, gdzie raju nie ma — i gdzie on być

nie może? — Odpowiedź na to pytanie, znajdziemy w katechizmie nawet elementarnym szkół krakowskich, który naucza, że nie ma innej alternatywy dla nas grzeszników, tylko raj, czyściec lub piekło. Z tego więc wypada oczywiście, że gdyby prawdą być miało, co Herder napisał, wszędzie gdzie tylko biją zegary, musiałoby być koniecznie albo piekło, albo też czyściec przynajmniej.

Ze to są bajki — i bajki nie lada — Kraków nasz ukochany — nasz szczęśliwy Kraków — jest tego najlepszym dowodem. — Kwadrans i godziny w Krakowie biją następujące publiczne zegary: Maceycki dwa razy — Ratuszny dwa razy — Bernardyński raz ale dobrze — Zamkowy raz, ale cicho — na Skalce raz — u Sgo Floryana raz — u Missionarzy raz — na Kazimierzu raz — na Podgórzu raz, ale tak głośno, że go często aż w Krakowie słyszymy. — Summa więc tedy, co kwadrans i co godzina bije w Krakowie jedenaście okładem zegarów — nie licząc w to bynajmniej, tysiąca innych prywatnych. Dawszy więc wiarę Herderowi na słowo — przypuściłoby potrzeba, że w Krakowie jest piekło prawdziwe! — Tymczasem gruboby się ten mylił, koby szczęście Krakowa Herderowską chciał mierzyć podziałką. — W Krakowie mimo że w nim bije jedenaście publicznych zegarów; mimo że nam w nim po całych dniach dzwonią, bębnią i trąbią nad uszami; w Krakowie powtarzam, jest coś więcej jak simplement raj — bo jest Eden, o tyle więcej wart od raju, że gdy do tego ostatniego, tylko się zwykłe po ciężkiej można dostać próbie, do tamtego wchodzi się de jure, bez zasług i najmniejszej pracy — tak jak my wleźliśmy sobie do niego — niewiedzieć jakim sposobem — bez żadnej, a żadnej zasługi. —

Trzebaż więc, pytam się, lepszego dowodu, że frazes Herdera jest kłamstwem bezczelnem? — nie trzeba zapewne — i ja się też na lepszy bynajmniej silić niemyślę, lecz przekonawszy, że Herder skłamał — niemyśl, mój Redaktorze — bym niewiedział potrzeby przekonania Ciebie i Czytelników twoich, że ja sam prawdę mówię! — To jest przynajmniej dla mnie rzecz główna — i dla tego chcę cię prosić dalej cierpliwie — gdy zaręczam — że nim dokończysz czytania tego listu — przynasz mi słusność — i sam powiesz, że w Krakowie jest raj prawdziwy. —

(Ciąg dalszy w następującym Nrze.)

**OREDOWNIK** wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Oredownik przyjmuje tylko **KSIEGARNIA NOWA** i wszystkie król. pocztamty.

Redakcyja Oredownika: **A. Popliński, J. Łukaszewicz.**